

Kronika

tygodniowa

Powiedział podobno swojego czasu bl. pam. Ben Akiba, że wszystko już było na świecie, gdyby jednak żył w obecnych czasach, musiałby przyznać, iż się nieco pomylił. Bo czy słyszał kto kiedy przedtem, o statkach napowietrznych, które spadają do morza lub rzek, lub o łodziach podwodnych wylatujących w powietrze?... Z podobnemi esbliwościami spotkać się można dopiero w obecnych czasach, co jest dowodem, że Ben Akiba, choć ułh dźił za bardzo mądrego, przecież był w błędzie. Natomiast teoryi, przez niego wygłoszonej nie sprzeciwia się zupełnie, jeśli kronikarz tak poczytnego pisma jakiem są *Nowości Ilustrowane*, zamieni pióro na wagę i zaczął się bawić wolnym handlem, nazywającym się po staremu paskiem.

Niedawno otrzymał kronikarz od jednego ze swych znajomych, mieszkającego w Paryżu, list, w którym tenże zachęca go do zajęcia się eksportem jaj z Polski do Francji, gdzie panuje katastroficzny brak tego artykułu spożywczego dzięki kurcom, wzorującym się na rodzaju ludzkim i nie chcącym spełniać należycie swych obowiązków, o ile to dotyczy znoszenia jaj. Posłzy one w tym wypadku w ślad za francuskimi kobietami, które, aby na tem nie ucierpiały ich wdzięki, przyjęły jako *maximum* potomstwa dwoje dzieci. Francyska matka skutkiem tego wobec niebezpieczeństwa wyłudzenia, tak jak obecnie znalazła się w przededniu „toteż niebezpieczeństwa“, to jest braku jaj co uniemożliwiło Francuzom raczenie się jajecznicą. O ile pierwszemu niebezpieczeństwu zaradziło już częściowo odwołanie się do obywatelskiego poczucia Francuzek, o tyle drugie usunąć może jedynie import jaj z zagranicy, gdyż choćby najbardziej nawet przekonującą perswazyę do kurzego serca nie trafią. Ponieważ Polska żyje w przyżółt z Francją, a nasze kury nie są jeszcze zarażone zachodnim ruchem emancypacyjno-jajowym, wyłonił się projekt, aby ją sprowadzać od nas do Francji, gdzie mogłyby liczyć na zbyt, co równocześnie przyczyniłoby się do poprawy naszej waluty bodaj o jednego centima na stu markach.

Kronikarz nie na żarty zabił sobie głowę owemi jajami (wielby zapewne żółdki... — przyp. zecera) i nosi się z myślą zajęcia się tą sprawą, aby bodaj w ten sposób przyłożyć swą cegiełkę do uprzemysłowienia kraju. Choć bowiem go wygłodził, poprawi walutę i zastoić sobie jeśli nie na pomnik, to przynajmniej na wdzięczność współobywateli.

Jako praktyczny człowiek przeprowadził zatem z ołówkiem w ręku przedwstępny kalkulację, która wykazała płynące stąd korzyści, mogące bardzo łatwo zasilić poważnie dzurawą jego kieszeń. Jako w Paryżu, jak donosi listemator, kosztuje obecnie pół franka, a liczyć się trzeba w najbliższym czasie jeszcze ze zwykłą ceną, gdy natomiast u nas nabyć je można na targu za piętnaście marek. Jeśli się zważy, jaka jest różnica między kursem franka a marki, dojdzie się musi do przekonania, że podobne przedsiębiorstwo prowadzone racjonalnie i na większą skalę opłaciłoby się sowicie. Przyjmijmy wartość franka tylko na trzy sta marek, kosztu nabycia jednego jaja w kwocie piętnastu, transport i ubezpieczenie choćby dwadzieścia, „starania o pozwolenie na wywóz“ dziesięć, różne nieprzewidziane wydatki pięć od satuki, a wynikiem z rachunku, że na jednym jajku zarobi wysyłając na czysto sto marek. Jaj u nas nie brak, choć dla inteligentnego proletariatusza nie są one dostępne. Kronikarz jest na przykład wielkim amatorem jajecznic, z którą jednak od lat kilku się nie widział, a tem samem nie mógł jej „dać buzi“, o ile bowiem znalazły się jaja, nie było masła, lub odwrotnie, by zaś mógł sobie pozwolić na zakupno jednego i drugiego artykułu, trzeba być nie kronikarzem, lecz conajmniej... szewcem, piekarzem lub podobnym dawniej proletariatuszem, dziś baroim. Jajecznicą z czterech jaj, sporządzona w domu, kosztuje około sto marek, to zaś przekracza ramy kronikarskiego budżetu, zwłaszcza, że po jej spożyciu, czuje się dopiero apetyt „na coś lekkiego“, dzś zaś trudno sobie pozwolić nawet na kromkę chleba z kalcem.

Na eksport jaj zatem nie braknie, potrzebny jest jedynie kapitał zakładowy na puszczenie w ruch przedsiębiorstwa. Ponieważ zaś kronikarz gotówki nie posiada, jest jedynie właścicielem podręcznika prof. Górki, w jaki sposób można zdobyć milionowy majątek, a to na uruchomienie owego polsko-francuskiego interesu jajecznego nie wystarczy, *ergo* poszukuje współnika z odpowiednim kapitałem, celem zawarcia z nim umo-

wy handlowej. Spółka ta, do której kronikarz włożył swe doświadczenie a ten drugi kapitał, po pewnym czasie może zostać zlikwidowaną, choćby z tym skutkiem, i to byłoby najbardziej pożądanem, że kronikarz wyszedłby z niej z kapitałem, a współnik z doświadczeniem, nakazującym mu, aby się na przyszłość nie bawił w podobne przedsiębiorstwa. Wiadomo to bowiem, że każda spółka oparta jest z zasady na tem, iż jeden współnik stara się drugiego oszukać czasem zaś obydwoj wychodzą z niej bez... kamizelki.

W każdym razie, o ile znalazłby się amator, zechce się zgłosić całemu bliższemu omówienia sprawy. Mamy wolny handel, warto zatem z niego skorzystać, o pozwolenie na wywóz także nie będzie trudno, o ile użyje się wymownych argumentów celem przekonania odpowiednich czynników, od których to zależy.

Być może, że Kronikarz współnika nie znajdzie, a sam, jako feraj pieniężnej nie posiadający, przedsiębiorstwa nie rozpocznie, natomiast ktoś inny skorzysta z podanego przez niego projektu. Boby wówczas wskazaniem, aby nie zapomnieli o projektodawcy i starali się odwdziaczyć, bodajby przesłaniem od czasu do czasu kilku jajek na jajecznicę, ale wraz z odrobiną masła i cetnarem węgla, by ją było na czem i przy czem usmażyć.

Podanie dobrego projektu ma wielkie znaczenie i zasługuje na uznanie i nagrodę, jak to stwierdził pewien obywatel wyznania mojżeszowego, który pewnego razu zgłosił się u znanego odgadawcy myśli, aby się przekonać, czy ten w samej rzeczy wpadł na to, co mu chodziło po głowie. Umówiono się z góry o honorarium, które badany, w wysokości pięćdziesięciu koron, musiał złożyć przed rozpoczęciem seansu. Odgadawca posadził go następnie na krzesło, obmacał jego głowę, wpatrzył się szybko w jego oczy, wreszcie oświadczył: — Pan łaskawy myśli o tem, że należałoby ogłosić niewypłacalność i zawrzeć z wierzycielami umowę na trzydzieści pięć procent...

Badany ośmieszał się słodko, poczem wyjął portfel z niego sto koron i podał je odgadawcy.

— Zatem zgadłem?... — zapytał tenże, nam dziwiąc się swej domyślności.

— Nie zgadł pan, ale mi pan podał bardzo dobry projekt, z którego nie omieszkać skorzystać... — odparł zagadnięty.

Słowa mowa o spółkach i o wzajemnym stosunku współników do siebie, łatwo zrozumieć, dlaczego nasze stronnictwa sejmowe nie mogą się w żaden sposób zgodzić na wspólne działanie i utworzenie w ten sposób zwartej większości. Proponują w myśl przytoczonej wyżej zasady, jedno boć się drugiego, aby nie być przez nie „wyklęwanym“, gdy natomiast samo nie małoby nie przeciwko temu, aby współnika włączyć na kawał, a sam zrobić dobry interes. Bo to dźiś już taka mada, że każda jednostka, czy to pojedyncza czy zbiorowa, myśli tylko o swym własnym interesie. Widzieliśmy to aż nazbyt jaskrawo na całorocznych rządach ludowców, którzy pamiętali tylko o sobie, o kraju i reszcie stronnictw zupełnie zapominając. Dłż, gdy schodzą z politycznej widowni, choć nie bez nadziei, że na nią jeszcze powrócą, nekrologi, jakie im poświęcono, nie szczędzą zarzutów, wytykając im ich sobokowstwo, a nie znalazł się nikt, z wyjątkiem *Góńca i Piasta*, kto potrafiłby przytoczyć coś na ich pochwałę. Ubadurano się im wprowadzić, że oni to a nie kto inny uratowali Polskę w czasie sześciu lat naszego najazdu bolszewickiego, ale i w tem zasila pomyłka, gdyż jak twierdził słusznie jedno z pism, chłopci ruszyli dopiero wówczas licząc na obronę kraju, gdy im zagrozono sądami dorańczymi.

W poprzedniej kronice zaznaczyliśmy, że, zanim numer się okaze, będziemy mieć już nowy zapewne gabinet, pokazując się przecież, że się pomyśliłmy, bo do tego, jak się obecnie okazuje, tak łatwo nie przyjdzie, właśnie z powodu trudności, jakie następują utworzenie większości, na której mógłby się oprzeć. Przysowie wskazuje wprowadzić na ręce, jako na budujący przykład zgody, w Sjmie jednak jest zupełnie inaczej, gdyż tutaj prawica rada byłaby utopić lewicę w łyżce wody, i odwrotnie. Wystarczy, aby którejś z stronnictw prawicowych powiedziało, że coś jest złe, aby lewica ciekła, iż to jest czarniejsze od nocu. W takich warunkach trudno w samej rzeczy zlepić ową niebezpieczliwą większość, a gdyby się to nawet udało, niema się gwarantcy, że się ona za jakiś tydzień w kawałki nie rozsypie. Dla bezstronnego, ale uczciwie myślącego obserwatora dźiwnie przedstawiać się musi oświadczenie jednego z stronnictw lewicowych, iż bez względu na to jest wykluczeniem, że taki rząd mógłby uczciwie zabrać się do pracy, ale musiałby być z góry na to przygotowanym, że najlepsze jego zamiary spotkają się z opozycją przeciwników. Zupełnie to samo zapowiada prawica. Gdyby stronnictwa lewicowe ujęły rządy w swe ręce. Najciekawiej jednak wygląda zapewnienie tych stronnictw, które, godząc się na powołanie swych prze-

ciwników do steru, nie obiecują im wprowadzić poprawy, i dyle przyjaźną neutralność, ale pod warunkiem, że przedewszystkiem uwzględnią będą ich postulaty.

Toczą się zatem w Warszawie publiczne przetargi o mocno uszkodzony, ale zdolny jeszcze do użytku fotel prezydencki, a dzięki im dowiadujemy się, a z nami i świat cały, o tem bezdennem bagnie, w jakie nas dotychczasowe nasze rządy wpakowały. Trudno też znaleźć takiego, kto podjąłby się wyciągnąć z niego Rzeczpospolitą, oczywiście o ile chciałby to zrobić na serio, to jest uwzględniając dobro ogółu, a nie stronnictwa swojego. Kandydatów takich, którzy gwarantcy godnego spełnienia swych obowiązków nie dają, jest aż za dużo, takiego jednak, który mógłby nas wyratować z nieszczęścia, niema widocznie w całym zespole sejmowym, skoro w chwili, gdy piszemy tę kronikę, wyłonił się projekt utworzenia gabinetu pozaparlamentarnego.

Czy się jednak znajdzie tak łatwo osobnik, który chciałby się babrać w błocie, jakiego inni narobili, to pytanie bardzo wielkie. A choćby się nawet i znalazł mają Opatrznościowy, ożywiony obywatelkiem uczciwą, decydującą się na ratowanie ojczyzny, będącej w niebezpieczeństwie, czy nie odstraszy go przykład Blińskiego, którego powołano w krytycznej chwili do sanacji naszych finansów, jako jedynie fachowego, ale tylko po to, aby go w kilka tygodni wygrzyli dyletanci.

Taki sam zupełnie los spotkał i dra Steczkowskiego. Podjąwszy się ciężkiego zadania zabrał się szczerze do pracy, widząc jednak, że Angielskiej stajni nie oczyszczać, bardzo rychło poprosił o dymisyję, na liczne perswazyje i przedstawienia zdecydował się wreszcie zatrzymać portfel, lecz nie na długo, gdyż spostrzegł, że jego dobre chęci paraliżowane są stale przez innych kolegów gabinetowych, lubiących wydawać pieniądze i dopominających się o nie stale, ale bynajmniej się nie troszczących, skąd je wziąć. Na odchodem dostało mu się jeszcze „kopnięcie osła“ ze strony dyrektora P. K. K. P.

A i w dzisiejszych warunkach, i to może w jeszcze większym zakresie niż poprzednio, minister skarbu znalazł pole do rozwnięcia swej działalności, aby nas uchronić przed groźbą nam bankructwem. Marka polska przedstawia zaledwie wartość papieru, na którym jest wydrukowana, maszyna podatkowa prawie zupełnie nie funkcjonuje, spekulacje naszych afryzistów giełdowych obniżają nasz kredyt za granicą, wszystko to ma naprawić nowy minister skarbu, który równocześnie musi awym kolegom dawać lekcje oszczędności. Czeza go zatem zadanie trudne i niewdzięczne, aby mu sprościć, trzeba być naprawdę fachowcem, aby i energię i dobre chęci, a przedewszystkiem swoje własne zdanie.

Ostatnie wiadomości z Warszawy donoszą, że na premiera gabinetu pozasejmowego upatrzone jest raktor Panikowski, który obecnie konferuje z przedstawicielami poszczególnych stronnictw, ażeby wysłuchać ich opinii. Każdy z nich oświadcza mu gotowość poparcia lub przynajmniej „tyczliwej neutralności“ o ile, jak to wyżej już zaznaczyliśmy uwzględnione zostaną interesy partyi, którą reprezentuje. Aby wszystkich zadowolić, należałoby w gabinecie postawić tyl: foteli ile jest stronnictw, a i to jeszcze nie załatwiłoby sprawy, gdyż tylko ważniejsze portfel: znajdują chętnych nabywców, o drobniejsze nikt się nie stara. W każdym stronnictwie jest ponadto tyla „mętów ministerialnych“, czujących w sobie sily i ochotę do rządzenia, iż aby wszystkim zadość uczynić, należałoby fotela zastąpić kanapami, by na nich mogło zasiąść po kilku polityków równocześnie, a to w obecnych stosunkach, z powodu drożyzny, mebli i przesadzających pustek w naszej kasie państwowej przeprowadzić się nie da.

Raktor Panikowski nie tak łatwo więc umebluje swój gabinet, któremu nie można wróżyć długotrwałości już choćby z t: tylko przyczyny, że paskowie spoglądają będą „krywym okiem“ na ludzi obcych, sprząających im z przed nosa teki, na które oni mieli apetyt. Zadaniem nowego rządu będzie przedewszystkiem rozwiązanie Sjmu, przeprowadzenie nowych wyborów, oraz uporządkowanie bodaj tylko najważniejszych spraw, aby następnym, już z łona Sjmu pochodzący miał usunięte z swej drogi trudności.

A do tego trzeba silnej ręki i żelaznej woli.

